

JAK WYGRAĆ ZE SKRAJNĄ NĘDZĄ?

Indie: sposób na wyzwolenie energii ludzkiej w małych miejscowościach

Państwowy system redystrybucji w Indiach został zdominowany przez neoliberalną obsesję narzucania warunków, które musi spełnić każdy ewentualny beneficjent świadczeń socjalnych. Stosowanie tej zasady uczyniło system wydatków socjalnych jeszcze droższym i bardziej nieefektywnym niż kiedyś. Czy nie lepiej wypłacać biednym zasiłki bezwarunkowo? Projekty pilotażowe realizujące ten pomysł przyniosły spore sukcesy.

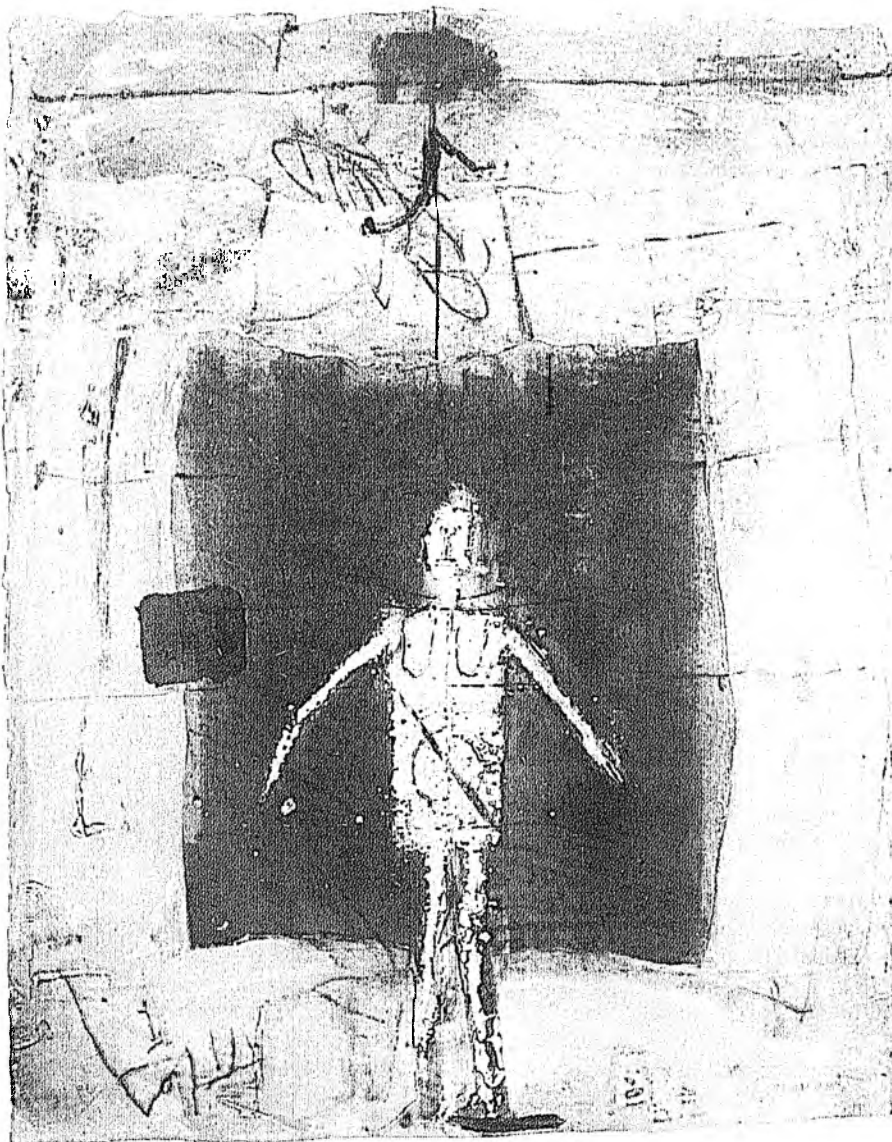
BENJAMIN FERNANDEZ*

Około 30 kilometrów na południe od miasta Indore, w stanie Madhya Pradesh położonym w środkowych Indiach, kamienista droga przecina na pół miejscowość Panthbadodiya i nieustannie pogrąża ją w tumanach kurzu. Właśnie tu, „w sercu Indii”, gdzie wśród niegościnnnych suchych krajobrazów mieszka największa „plemienna” grupa ludności w całym kraju, niedożywienie zbiera srogi żniwo. Na skraju drogi, na matach ułożonych przed domami zbudowanymi z ziemi i słomy, gromadzą się kobiety z ludu Bhil, stanowiącego większość w regionie. Bhil są uznawani za ludność rdzenną, zgodnie z klasyfikacją odziedziczoną po angielskim okupancie, lub *scheduled tribe* – według kategorii stworzonych przez rząd Indii w ramach polityki „pozytywnej dyskryminacji” na rzecz pokrzywdzonych społeczności i kast [1].

Mamatabai Punraj poprawia fioletowo-złoty szal chroniący ją przed słońcem i kurzem, a także przed wzrokiem mężczyzn. Rząd indyjski przyznał jej *bigha* (ok. 1 ha) ziemi uprawnej. Kilka miesięcy później, gdy próbowała zebrać drzewo na opał, upadła i złamała lewą nogę i rękę. „By zapłacić 25 tys. rupii za pobyt w szpitalu [ok. 345 euro], musieliśmy obciążyć ziemię hipoteką w wysokości 50 tys. rupii. Za pozostałe 25 tys. kupiliśmy pół *bigha*, które uprawiamy, obsadzając je kukurydzą w porze deszczowej i fasolą w zimie. Ale w zeszłym roku deszcz spóźnił się i straciliśmy zbiory. Teraz nie mamy jak zwrócić pożyczonych 25 tys. rupii właścicielowi ziemskiemu” – opowiada kobieta.

W sieci zależności i długu

Landlord, czyli właściciel ziemski wywodzący się z wysokiej kasty, podobnie jak w wielu innych miejscowościach jest tu jedynym pracodawcą i wierzycielem. Punraj nie ma pracy. Jej mąż jest



JAMES COIGNARD. SERIA A L'ENVOI DE L'ENVERS. 1973

pracownikiem najemnym w mieście. Vinod, starszy syn, to *naukar* zatrudniony w służbie *landlorda* za płacę, która nie przekracza 15 tys. rupii rocznie (ok. 207 euro). Drugi syn Laxman jest *gwala* – dzieckiem pracującym dla *landlorda* w zamian za zmniejszenie długu rodziców. Córka chodzi do szkoły dzięki pomocy państwa, a najmłodszy syn czeka, aż przyjdzie jego kolej, by stał się *gwala*. Ten system feudalnej służby jest jedną z głównych przyczyn nieskuteczności wielu mechanizmów wdrażanych przez władze indyjskie od uzyskania niepodległości, a mających na celu wydobycie ogromnej większości społeczeństwa z ubóstwa. Obecnie w Indiach ponad 77% ludzi żyje za mniej niż 20 rupii dziennie (30 eurogroszy) [2], a państwo przeżywa silny wzrost gospodarczy [3].

W Panthbadodiya prowadzony jest pilotażowy eksperyment, który może znacząco zmienić warunki życia tujejszych biednych i ogólne podejście do walki z ubóstwem. Miejscowość bierze udział w projekcie wdrażania bezwarunkowego dochodu minimalnego (Madhya Pradesh Unconditional Cash Transfer), prowadzonym przez Stowarzyszenie Niezależnych Kobiet Pracujących (Self Employed

Women's Association, SEWA) – indyjskie związki zawodowe od 40 lat broniące interesów kobiet o niskich dochodach, wspierane przez dotacje indyjskiego biura Funduszu Narodów Zjednoczonych na rzecz Dzieci (UNICEF). „Eksperyment polega na obserwowaniu, w jaki sposób określona kwota, przekazywana regularnie i bezwarunkowo, wpływa na sytuację biednych rodzin” – wyjaśnia dyrektor badawczy projektu Sarath Dewala. Z promiennym uśmiechem, wyłaniającym się z siwiejącej brody, uściśla: „Chodzi o to, by dać ludziom pewną sumę pieniędzy, skromną, ale regularną, w gotówce, jako dodatek do innych dochodów”.

Przez 18 miesięcy Dewala i jego zespół badali skutki przyznania miesięcznego dochodu minimalnego 4 tys. osób mieszkających w 8 miejscowościach – bez względu na ich płacę, zatrudnienie, kastę, płeć czy wiek, przy pozostawieniu obdarowanym pełnej swobody w zakresie zarządzania tymi pieniędzmi. Dorosli dostawali miesięcznie, niezależnie od tradycyjnych zasiłków społecznych, 200 rupii (2,7 euro). Do tego dochodziło 100 rupii na dziecko dla

>>>

* Dziennikarz.

>>>

każdej matki. 4 z 8 miejscowości już od kilku lat otrzymywały wsparcie SEWA w zakresie reprezentacji, organizacji spółdzielni oszczędnościowo-pożyczkowych [4], pozyskiwania pożyczek bankowych, szkoleń z zarządzania finansami, kontaktów z miejscowymi władzami... Grupę porównawczą stanowi 12 innych miejscowości nieobjętych dotacjami. Inicjatywa-ta – kontynuacja wcześniejszej, prowadzonej przez SEWA w środowisku miejskim we wschodniej dzielnicy New Delhi – jest pierwszym projektem badawczym dotyczącym bezwarunkowego dochodu minimalnego w Indiach. Hipoteza brzmi następująco: pieniądze przekazywane w sposób bezpośredni przekładają się na zmianę zachowań otrzymujących je osób, co przejawia się poprawą warunków ich życia, zwłaszcza w zakresie żywienia i zdrowia dzieci.

Analizy przeprowadzone na początku eksperymentu, w jego połowie i pod koniec przyniosły pozytywną odpowiedź. W miejscowościach objętych programem mieszkańcy wydawali więcej na jajka, mięso i ryby, a także na leczenie. W 68% rodzin poprawiły się wyniki dzieci w nauce, a czas ich obecności w szkole zwiększył się 3-krotnie. 3-krotnie wzrosła również kwota oszczędności, a dwa razy więcej osób mogło rozpocząć nową działalność gospodarczą.

„Dzięki tym pieniądзом możemy kupić więcej żywności – przyznaje Punraj. – Wydaję je również na lekarstwa i nie muszę się zapożyczać. Dołączyłam do kobiet ze spółdzielni oszczędnościowej. Chcę zachować część otrzymanych pieniędzy, by w przyszłości móc je przeznaczyć na wydatki związane ze ślubem syna”. Do 13 roku życia brat jej męża, Bahadua, był gwałtem z pensją 4 tys. rupii rocznie. Następnie został naukarzem z 13 tys. rupii. To, co zarobił, musiał wówczas pożyczać właścicielowi ziemskiemu. Obecnie, jako 22-letni mężczyzna, dzięki bezwarunkowemu dochodowi minimalnemu może się już nie godzić na taką sytuację i zacząć walczyć o lepsze warunki pracy.

Biedni są racjonalni

Dać biednym pieniądze i nie żądać niczego w zamian? Dewala śmieje się: „Pomysł zbulwersował już niejedną osobę. Mówiono nam, że mężczyźni będą przepijać pieniądze, a kobiety – kupować błyskotki i sari. Klasa średnia zawsze myśli, że biedni nie potrafią racjonalnie posługiwać się pieniędzmi. Eksperyment pokazuje jednak, że jest wręcz przeciwnie – stały dochód pozwala ludziom wziąć za siebie odpowiedzialność. Wiedzą, jakie są ich priorytety. Gdy coś jest rzadkie, doceniają jego wartość... No i w miejscowościach plemiennych pędzi się własny alkohol” – śmieje się nasz rozmówca, by po chwili dodać: „Główną zaletą tego rozwiązania jest regularność. Regularność pozwala na zorganizowanie się, oszczędzanie, pożyczanie. Niewielka kwota jest w stanie wyzwolić ogromne pokłady energii w ludziach z tych miejscowości pozbawionych perspektyw”.

Kilkadziesiąt kilometrów drogi – i 10 lat wsparcia SEWA – dzieli Malibadodiya od Panthbadodiya. Ok. 20 kobiet należących do spółdzielni oszczędnościowo-pożyczkowej gromadzi się pod przykrytym blachą dachem. Tworzą wielobarwny wzór różnorodnych draperii, śmieją się i żartują. Rzecz niespotykana w Indiach – do tej grupy należą przedstawicielki wszystkich kast i wszystkich ludów! Rozmawiają o wspólnych projektach: budowie dachu nad świątynią, publicznych szaletach... „No, przyznajcie się, która kupiła biżuterię za otrzymane pieniądze?” – żartuje Dewala. Jedna z kobiet poka-



JAMES COIGNARD, SERIA A L'ENIGME DE L'ENVERS, 1973

zuje maszynę do szycia, którą mogła nabyć za roczne oszczędności. Inna chwali się, że spłaciła niemal wszystkie raty za telewizor. Kolejna podnosi koc za 300 rupii – kupiony na zimę, wykonany dużo starszanniej od poprzedniego. Mangu, młoda miejscowa kobieta należąca do SEWA, ze śmiechem opowiada o przygodach innych członkiń, które mimo szykan ze strony mężczyzn i gróźb policji wybrały się traktorem do miasta, by wesprzeć manifestację przeciwko drożyznie życia.

Rashmani marszczy brwi, dzięki czemu czerwona kropka między jej błyszczącymi oczami staje się jeszcze bardziej widoczna: „Kobiety już się nie boją. Stają się niezależne, zarządzają pieniędzmi, robią plany. W kilku miejscowościach zmusiły landlorda do podniesienia im płac”. Przeprowadzając 20 lat w zakładach produkcji beedies (papierosy), Rashmani jako członkini SEWA działa w blisko 300 miejscowościach. Niektóre przedstawicielki związków tworzą w swoich dystryktach grupy skupiające do 75 tys. pracowników. „Chcemy pokazać, że jeśli to związek zarządza pieniędzmi, będą one lepiej rozdzielane. Że można odnieść sukces troszcząc się o ludzi” – mówi kobieta, a Dewala dodaje: „Zależy nam na udowodnieniu, że kluczowe znaczenie ma istnienie społeczeństwa obywatelskiego”.

Dlaczego państwo zawodzi?

U źródeł projektu leży poszukiwanie przyczyn klęski państwowych programów walki z ubóstwem. Według szacunków Komisji Planowania jedynie

27% środków pomocowych trafia do osób o niskich dochodach [5]. Osoby zatrudnione w sektorze nieformalnym, stanowiące 90% wszystkich czynnych zawodowo, są pozbawione jakiegokolwiek zabezpieczenia społecznego. Bezpośredni przekaz pieniężny pozwala uniknąć wycieków środków i obejść się bez skorumpowanych pośredników. „Idea bezwarunkowego dochodu minimalnego wywodzi się z klęski programów warunkowych. Gdy tylko pojawiają się warunki, pojawia się też erozja. Warunkowość zakłada istnienie pośredników, czyli władzy, czyli korupcji” – wyjaśnia Dewala. Według SEWA w samym tylko stanie Madhya Pradesh funkcjonuje nie mniej niż 321 programów regulujących rozdział ziem, żywności, gazu, kwestie stypendiów szkolnych, rowerów, pracy za wynagrodzeniem etc. – na ściśle określonych warunkach: płci, kasty, ludu, wieku, liczby dzieci, zajęcia. „Biedny jako taki, ktoś, kto nie ma co jeść i jest chory, nie ma domu i telewizji, nie istnieje – ubolewa Dewala. – Wielu ludzi balansuje na granicy ubóstwa i traci prawo do pomocy publicznej”. Tylko schemat bezwarunkowości pozwala wybrnąć z tej sytuacji.

Projekt wzbudził już zainteresowanie władz. Biorąc pod uwagę jego obiecujące wyniki, stan Madhya Pradesh poprosił SEWA o włączenie do eksperymentu jednej z plemiennych miejscowości, a UNICEF zgodził się finansować całość przez dodatkowe pół roku (od czerwca do grudnia 2012 r.). Zwiększono dotacje do 300 rupii dla osoby dorosłej i 150 rupii dla dziecka. Rząd federalny Manmohana Singha zaskoczył wszystkich, ogłaszając

w listopadzie 2012 r. nowy program pomocy dla biednych rodzin, funkcjonujący pod nazwą India's Cash Transfer for the Poors. Od 1 stycznia 2013 r. 29 dotychczasowych programów przekształcono w środki przelewane bezpośrednio na konta bankowe, najpierw w 20 dystryktach z 16 różnych stanów. Od czerwca system ma objąć cały kraj. Inspiracją stał się sukces brazylijskiego programu Bolsa família („Koszyk rodzinny”), dzięki któremu 12 mln rodzin wyszło z biedy i który przyczynił się mocno do rozwoju państwa... a także do ponownego wyboru Luiza Inácio Luli da Silvy na prezydenta kraju w 2006 r.

Nie bez powodu zapowiedź nowego programu walki z ubóstwem i bezpośrednich przekazów pieniężnych na rzecz ogromnej populacji biednych obywateli padła w Indiach rok przed kolejnymi wyborami. Pomysł ten może zyskać poparcie liberalnych polityków, ponieważ rząd zobowiązał się ograniczyć koszty pomocy społecznej do dwóch punktów PKB zamiast obecnych trzech i pół [6]. Nie wszyscy jednak są równie entuzjastycznie nastawieni: minister ds. ropy naftowej już teraz poprosił o dodatkową 3-miesięczną zwłokę, potrzebną na przekształcenie wpływów z gazu na środki pomocowe [7]. Bardzo liberalny dziennik *The Economic Times* szacuje, że program zacznie funkcjonować najwcześniej w październiku [8].

Nic zatem dziwnego, że wdrożenie *cash transfer* przez SEWA, nawet jeżeli nie ma to nic wspólnego z polityką rządową, spotyka się z nieufnością. Pojawiły się nawet pogłoski, że projekt jest wstępem do likwidacji pomocy publicznej. „Nie chodzi nam bynajmniej o zastępowanie czegośkolwiek, ale o dodatkowe wsparcie” – precyzuje Dewala.

Biedni zamiast proletariatu?

Profesor Guy Standing, specjalista od bezpieczeństwa ekonomicznego na uniwersytecie w Bath i współzałożyciel Basic Income Earth Network (BIEN), odpowiedzialny za ekonomiczną stronę projektu, broni tej idei od 25 lat. Gdy spotykamy się z nim w biurze Rady ds. Rozwoju Społecznego w Delhi, gdzie zespół projektowy gromadzi się w celu dokonania ostatecznej oceny, oczy profesora błyszczą. „Idea powoli zyskuje zwolenników. W sytuacji silnego rozwoju sektora nieformalnego, wzrostu nierówności i braku bezpieczeństwa ekonomicznego powszechny gwarantowany dochód minimalny to podstawa, bez której nie uda się odbudować bezpieczeństwa społecznego” – słyszymy. Zdaniem Standinga istnieją dwa możliwe podejścia do tej kwestii: pierwsze to libertariańskie, czyniące z powszechnego gwarantowanego dochodu minimalnego narzędzie wolności jednostkowej, drugie – progresywne, postrzegające tę ideę w kategoriach podstawowego bezpieczeństwa społecznego. „Lewica powinna zrewidować swoją wizję społeczeństwa. Obecnie trzeba myśleć w kategoriach biedy, a nie proletariatu. I połączyć finansowanie w systemie redystrybucyjnym z silniejszą reprezentacją tych, którzy znajdują się w trudnej sytuacji” – komentuje nasz rozmówca.

Czy powszechny gwarantowany dochód minimalny jest możliwy do wprowadzenia w Indiach? „Przyznanie go całej ludności wydaje się na pierwszy rzut oka nieuzasadnione i nierozsądne – stwierdza ekonomista. – Ale przecież rząd mógłby odzyskiwać go od tych, którzy mają wyższe dochody, w formie podatku dochodowego albo poprzez opodatkowanie produktów i usług luksusowych”. Renana Jabhala, dyrektorka krajowego biura SEWA, jest bardziej sceptyczna. Woli posługiwać się ter-

minem „bezwarunkowy” niż „powszechny”. „Jedynie 10% Indusów płaci podatki. 50% pracuje w trybie samozatrudnienia. Nieco mniej niż 20% ma regularne zajęcie. Wprowadzenie powszechnego gwarantowanego dochodu minimalnego wydaje się trudne. Ale państwo powinno objąć nim przynajmniej połowę ludności – tę, która rzeczywiście tego potrzebuje”.

SEWA, organizacja powstała w 1972 r. w zakładach tekstylnych Gujarat, liczy obecnie 1,7 mln członkin z całych Indii. Zarządza 112 przedsiębiorstwami spółdzielczymi, dziesiątką spółdzielni oszczędnościowo-pożyczkowych, szpitalami, biurami usług prawnych i bankiem. Co skłoniło związki zawodowe kobiet do zaangażowania się w eksperyment bezwarunkowego dochodu minimalnego? „Dyskusja na ten temat rozgorzała 4 lata temu. Neoliberalni politycy poparli pomysł ze względu na oszczędności budżetowe, a lewica krytykowała go, ponieważ uznała, że jest to atak na pomoc publiczną. A przecież my kierujemy bankiem, zarządzamy pieniędzmi. Wiemy, że pieniądź w rękach ludzi staje się potężnym narzędziem”.

Projekt rodzi oczywiście sporo pytań. W pierwszej kolejności – pytanie o służby publiczne: „Dysponując większymi pieniędzmi, ludzie z reguły zwracają się ku sektorowi prywatnemu, który niekoniecznie oferuje lepsze usługi, ale reklamuje się – stwierdza Jabhala. – W Madhya Pradesh poziom edukacji jest katastrofalny. Państwo powinno zaangażować się w poprawę świadczeń w zakresie edukacji i zdrowia”. Druga grupa pytań to te o logistykę kont bankowych. By walczyć z korupcją, rząd planuje przyznać każdemu beneficjentowi 12-cyfrowy biometryczny numer identyfikacyjny. Obecnie taki numer ma jedynie 222 mln osób, a powinno go mieć 720 mln [9]. Jeżeli pieniądze nie będą docierać regularnie i na czas do osób objętych programem, wielka rewolucja zapowiedziana przez rząd może się zakończyć spektakularną klęską. „Rząd popełnia błąd – martwi się Standing. – Pieniądże powinny być wypłacane do rąk własnych – do czasu, aż powstanie odpowiedni system bankowy”. Swoją drogą, banki nie współpracują zbyt chętnie z ową masą niewypłacalnych osób. „Trzeba je zachęcić do powoływania mobilnych oddziałów w małych miejscowościach, do rozwijania sieci dostępu do pieniędzy” – słyszymy.

Dochód jak rodzice

Gdy oddaliśmy się z Malibadodiya, trzeba jeszcze pokonać 80 km na południe, do granic Madhya Pradesh, by dostrzec miejscowość Ghodakhurd. Powietrze staje się coraz bardziej rześkie, droga wije się wśród wzgórz. Linie płaskiego i suchego pejzażu powoli łagodnieją. W tej niewielkiej, odciętej od świata miejscowości liczącej 700 mieszkańców – samych rodzin Bhil – ciszę i leniwy spokój zakłócają jedynie rozczochrane dzieci, biegające niestrudzenie wokół bawołów i kóz. Ale

wnętrza skromnych domostw świadczą o tym, jak wiele się tu ostatnio zmieniło: ściany wzmocniono ceglami i cementem, a ilość kukurydzy odłożonej na porę suchą jest imponująca.

Ta miejscowość plemienna, na wniosek władz stanowych włączona do projektu na ostatnie pół roku, to obiekt szczególnej uwagi – ze względu na izolację i ubóstwo mieszkańców. Ci ostatni w porze suchej zajmują się tradycyjnie zbieraniem liści *tandu*, a państwowe przedsiębiorstwo produkcji *beedies* kupuje je po 75 rupii za wiązkę liczącą 5 tys. liści. Do tej pory praktycznie nie znano tu pieniędzy w postaci gotówki. Dzięki dochodowi bezwarunkowemu 21-letni Dinesh, najstarszy spośród pięciu chłopców, mógł zapłacić za indywidualny kurs nauki, zdać egzamin maturalny i rozpocząć studia. O rok młodszy Umesh poszedł już w ślady brata i uczy się w ostatniej klasie liceum. „Dochód bezwarunkowy jest jak rodzice – stwierdza: – Każdemu daje po równo”.

Gdy opuszczamy Ghodakhurd, spojrzenie Dewali zatrzymuje się na młodym zbożu zieleniejącym po obu stronach drogi i wyłaniającym się z niego to tu, to tam niewielkich białych kwiatów: „To *besharams*, w języku malwani *bezwstydne kwiaty* – nazywane tak, ponieważ rosną wszędzie i nie zważają na prawo własności”.

Benjamin Fernandez
tłum. Lucyna Mazur

5,5

[1] Por. Purushottam Agrawal, „En Inde, des quotas pour les basses castes”, *Le Monde diplomatique*, maj 2007.

[2] Raport Krajowej Komisji ds. Przedsiębiorstw Sektora Nieformalnego (National Commission for Enterprises in the Unorganized Sector, NCEUS), kwiecień 2009.

[3] Wzrost gospodarczy, który wyniósł 8,3% w 2010 r., uległ spowolnieniu, by osiągnąć odpowiednio 5% i 6% w latach 2012-2013.

[4] Kobiety odkładają wspólnie niewielkie kwoty – tworzą fundusz przeznaczony na pożyczki dla członkin, zgodnie z modelem „tontyny”.

[5] „The Eleventh Five-Year Plan”, rządowa Komisja Planowania, New Delhi 2009.

[6] „Gamechanger? Why the cash transfer math doesn't add up”, *The Times of India*, Bombay, 30 listopada 2012.

[7] *The Indian Express*, Nowe Delhi, 5 grudnia 2012.

[8] „Did government jump gun on cash transfers?”, *The Economic Times*, Nowe Delhi, 27 listopada 2012.

[9] Hartosh Singh Bal, „Will vote for rupees”, <http://latitude.blogs.nytimes.com>, 7 grudnia 2012.

lewica.pl

Największy w Polsce lewicowy portal informacyjny
Newsy – Publicystyka – Blogi – Recenzje

FIKCYJNY PROBLEM, REALNE PYTANIE

Jak sfinansować dochód podstawowy

„Ale tego nie da się sfinansować!” – to zazwyczaj pierwsza obiekcja wysuwana pod adresem rzeczników powszechnego dochodu podstawowego, który nie byłby powiązany z zatrudnieniem. Pierwsza, ale i bez wątpienia najłabsza.

BAPTISTE MYLONDO*

Jeżeli wierzyć wskaźnikowi PKB, Francja jest obecnie piątym najbogatszym państwem świata. W 2010 r. cały dostępny dochód (po odjęciu kwot przeznaczonych na składki, na świadczenia społeczne i podatki bezpośrednie) wynosił 1276 euro miesięcznie na osobę – zarówno dorosłą, jak i dziecko. Gdyby przeprowadzić ściśle egalitarny podział tych dostępnych dochodów, można by zagwarantować każdej jednostce dochód w wysokości 1276 euro. Czy zatem bezwarunkowy dochód minimalny (w wysokości wystarczającej do życia) jest niemożliwy do sfinansowania? Biorąc przykładowo obecny próg ubóstwa (60% mediany dochodów [1]), czyli 960 euro przypadające na każdego dorosłego i 320 euro na małoletniego, dostępny dochód minimalny to średnio 820 euro na osobę. Wniosek może być tylko jeden – Francja bez wątpienia dysponuje środkami, by zagwarantować wszystkim swoim obywatelom dochód w najgorszym razie równy kwocie wyznaczającej próg ubóstwa.

O ile jednak możliwość sfinansowania bezwarunkowego dochodu jest problemem fikcyjnym, modalności jego realizacji bynajmniej już takimi nie są – ponieważ nie są neutralne i przesadzają w pewnym sensie o skuteczności dochodu bezwarunkowego w sensie transformacji społecznej i podziału bogactwa. Bezwarunkowy dochód minimalny (czyli powszechny dochód podstawowy) ma na względzie dwa zasadnicze cele: wykorzenienie ubóstwa i realne zmniejszenie nierówności społecznych. Tymczasem niektóre modalności realizacji bezwarunkowego dochodu pozwalają osiągnąć tylko pierwszy cel. Tak stałoby się zwłaszcza w przypadku finansowania przez kreację pieniądza [2] brana pod uwagę przez niektórych autorów. A zwłaszcza gdyby kreację tę powierzyć bankom, które przeprowadziłyby ją w formie jakiejś dużej operacji kredytowej – taką opcję rozważa przykładowo ekonomista Yo-land Bresson.

* Autor *Pour un revenu sans condition*, Utopia, Paryż 2012.

Oprócz wpisywania się w logikę ograniczenia nierówności, sposoby finansowania dochodu bezwarunkowego muszą przestrzegać zasad ostrożności, trwałości, adekwatności, spójności i zasadności. Powinny prowadzić do poprawy warunków życia ludzi i dlatego należy sprawdzić, czy w rzeczywistości nie powodują pogorszenia sytuacji najuboższych i nie kwestionują zdobyczy społecznych. Kwestia ta jest kluczowa i wyjaśnia częściowo rezerwę, by nie rzec – wrogość, z jaką do bezwarunkowego dochodu minimalnego odnoszą się związki zawodowe. Czy bowiem dochód bezwarunkowy nie pociągnie ze sobą ograniczenia systemu zabezpieczeń społecznych?

Pytanie to pojawia się zwłaszcza przy rozważaniach dotyczących jego samofinansowania. Istotnie można uznać, że niektóre elementy dochodu gwarantowanego są już dziś realizowane, częściowo i bezwarunkowo, w formie świadczeń społecznych, różnorodnych subwencji i pomocy. Bezwarunkowy dochód mógłby zatem zastąpić niektóre z tych rozwiązań. Niektóre – owszem, ale z pewnością nie wszystkie, takie stwierdzenie mogłoby bowiem paść chyba tylko z ust jakiegoś liberalnego polityka.

W ramach systemu zabezpieczeń społecznych należy już na wstępie wyróżnić świadczenia o charakterze składkowym należące do porządku ubezpieczeń finansowanych przez składkę – byłyby to emerytury, ogólne ubezpieczenie społeczne – i świadczenia nieskładkowe – wszelkiego rodzaju zasiłki, wpływające z porządku solidarności narodowej i finansowane z podatków. Dochód bezwarunkowy w żadnym razie nie mógłby zastąpić porządku ubezpieczeń, którego świadczenia nie mają jedynie na celu ochrony przed biedą, ale zagwarantowanie utrzymania pewnego poziomu życia. Natomiast może on zastąpić te zasiłki społeczne, w przypadku których takie rozwiązanie byłoby korzystne. Przy czym owa „korzystność” oznaczałaby, że wysokość dochodu bezwarunkowego powinna być przynajmniej równa likwidowanym świadcze-

niom, np. obecnej zapomocy społecznej dla osób, które nie pracują i nie mają żadnych dochodów, samotnie wychowujących przynajmniej jedno dziecko lub takich, które pracują, ale mają niskie dochody (*Revenu de solidarité active*, RSA), czy stypendiom studenckim. Natomiast nie może być mowy o likwidowaniu np. ubezpieczenia chorobowego czy renty inwalidzkiej, których cele są bardzo specyficzne. Pozostawia to jednak spore pole manewru w kwestii transferu środków budżetowych, a zatem i potencjalnego samofinansowania dochodu bezwarunkowego. Zależnie od wybranych opcji finansowania i wysokości samego dochodu bezwarunkowego, to samofinansowanie może stanowić nawet ponad 1/3 koniecznych środków.

Skąd pieniądze?

Należy jednak rozważyć także inne źródła finansowania. Możliwych jest kilka opcji: wprowadzenie nowych podatków celowych, podwyżka VAT-u, podatku dochodowego lub majątkowego.

Niektóre podatki mają na celu ukie- runkowanie indywidualnych zachowań dzięki rozwiązaniom fiskalnym stanowiącym w swojej istocie zachętę lub karę. Jako potencjalne źródła finansowania dochodu bezwarunkowego wymienia się zatem ekopodatki, podatek Tobina od transakcji finansowych, podatek Keynesa od transakcji giełdowych, wprowadzenie górnego pułapu wynagrodzeń i dochodów (maksymalna płaca i dochód). Tego typu rozwiązanie przedstawia dwie warte odnotowania korzyści. Z jednej strony, przytłaczająca większość podatników nie podlegałaby tym podatkom wcale lub prawie wcale, a zatem byłyby one bezbolesne dla ogromnej części społeczeństwa. Z drugiej, sankcjonują one zachowania, które w opinii publicznej uchodzą za godne potępienia: działalność o charakterze szkodliwym dla środowiska naturalnego, spekulacje giełdowe, nieprzystwo- icie wysokie i nieegalitarne wynagrodzenia.

Jednak stawianie na zachowania, które pragnęłoby się wykorzenić, jest więcej niż problematyczne. I tak, zakładając, że chcielibyśmy w jakiejś mierze sfinansować dochód bezwarunkowy z podatku Tobina [3], trwałe funkcjonowanie bezwarunkowego dochodu byłoby ściśle uzależnione od pazerności i chciwości spekulan- tów, czego przecież nikt sobie nie życzy... Podobne wątpliwości budzi kwestia ekopodatków: wyglądałoby to trochę tak, jakbyśmy postanowi-

li sfinansować szkolnictwo narodowe dzięki wpływom z wykroczeń drogowych, licząc w skrytości na nie- dbalstwo kierowców...

Między samym rozwiązaniem a sposobem jego finansowania musi istnieć jakaś adekwatność – jeśli posłużyć się wyżej podanym przykładem, z wpływów z wykroczeń drogowych jak najbardziej mogą być opłacane drogowe środki prewencyjne. Bynajmniej nie chodzi mi o to, by w ogóle rezygnować z podatków celowych. Ich wykorzystanie w celu wprowadzenia w życie bezwarunkowego dochodu może jednak mieć charakter jedynie tymczasowy, a przynajmniej tego należałoby sobie życzyć.

Finansowanie dochodu bezwarunkowego poprzez podniesienie stawki podatku VAT, o którym to rozwiązaniu stało się głośno za sprawą niemieckojęzycznego szwajcarskiego dokumentu *Le Revenu de base, une impulsion culturelle* [4], to kolejna opcja, której warto się przyjrzeć. Autorzy filmu, Daniel Häni i Enno-Schmidt, opowiadają się za zreformowanym systemem podatkowym opierającym się wyłącznie na podatku od konsumpcji. Ta opcja przedstawia kilka istotnych plusów. Przede wszystkim, ponieważ wszyscy jesteśmy konsumentami, każdy bez wyjątku uiszcza ten podatek. A im większa grupa płatników, tym rozsądniejsza może być wysokość podatku. Dalej, VAT, jako bezpośrednio wliczony w cenę, jest mniej odczuwalny przez ludzi niż podatki celowe czy zobowiązania wynikające z rocznego rozliczenia podatkowego. Swoją drogą, w przypadku wyłącznego podatku od konsumpcji, ryzyko oszustw podatkowych byłoby ograniczone i stosowałoby się jedynie do czarnego rynku. W końcu, połączenie podatku proporcjonalnego, takiego jak VAT, i jakichś świadczeń ryczałtowych, w tym przypadku powszechnego dochodu podstawowego, równałoby się zdaniem Häni i Schmidta wprowadzeniu podatku progresywnego, a zatem redystrybucywnego. Argument ten nie jest bez znaczenia, zważywszy na fakt, że często zarzuca się VAT-owi jego nieegalitarny i regresywny charakter.

Taki sposób finansowania rodzi jednak kilka pytań. Czy podniesienie stawki VAT nie utrudni jedynie walki z ubóstwem, pociągając za sobą automatyczny wzrost cen? A w przypadku drożyzny, czy wysokość dochodu bezwarunkowego nadal pozwoli pokryć podstawowe „minimalne” koszty utrzymania gospodarstw domo-

wych? Jeśli zaś ceny nie wzrosną, czy przedsiębiorstwa nie będą próbować zrekomensować wyższej stawki VAT ekwiwalentną obniżką płac? Ta druga hipoteza przewija się zresztą we wspomnianym dokumencie.

Opodatkować spekulacje?

Do tego dochodzi jeszcze – najistotniejsza być może – kwestia spójności, zwłaszcza że idea dochodu bezwarunkowego propagowana jest przez lewicę, tę samą, która głosi idee antyproduktywistyczne. Jeżeli wątpliwości budzi stawianie na żądze zysku spekulantów (podatki Tobina i Keynesa), podobnie jak na nieświadomość ekologiczną obywateli (ekopodatki), czy zasadne jest liczenie na zapal konsumentów jako na drogę do sfinansowania dochodu bezwarunkowego? Czy nie oznaczałoby to *de facto* uznania społecznej użyteczności konsumpcji?

Kolejne pytanie dotyczy zakładanej progresywności pary VAT- dochód bezwarunkowy, którą uznać należy za mocno szacunkową, a wręcz zwyczajnie wątpliwą. Zależy ona bowiem od zastosowania zróżnicowanych stawek dla produktów pierwszej potrzeby, produktów bieżącej konsumpcji i produktów luksusowych. Przede wszystkim jednak wpływ na nią miałyby sposób konsumpcji jednostek i poziom ich oszczędności. Autorzy *Revenu de base* prezentują koncepcję nowego systemu podatkowego, odwołując się jedynie do dochodu konsumowanego, a nie do całości dochodu. Tymczasem w kontekście VAT-u oszczędności pozostają niszą podatkową, w którą nie wszyscy mogą uciec w taki sam sposób, a która do tego jest podwójnie niekorzystna: nie tylko nie podlegają one opodatkowaniu, ale jeszcze przynoszą zyski, co rodzi nowe nierówności... W trosce zaś o spójność działania, finansowanie dochodu bezwarunkowego powinno służyć bardziej sprawiedliwemu podziałowi dochodów.

Można zastanawiać się nad opcją opierającą się na podwyżce podatku od spółek, ale przede wszystkim należałoby zainteresować się wzrostem składek na cele społeczne, opcją zaproponowaną przez Bernarda Friota [5] i organizację Réseau salariat. W tej optyce chodziłoby o wprowadzenie „dożywotniej płacy”, a nie dochodu bezwarunkowego. Nie jest to czas i miejsce, by rozważać plusy i minusy tego rozwiązania [6], interesuje nas w tym momencie jedynie jego finansowanie. Kwestionując, słusznie zresztą, prywatną własność o charakterze lukratywnym, Friot proponuje przekazywanie niemal w całości bogactwa generowanego przez przedsiębiorstwa, które stałyby się wówczas „pozbawione celów lukratywnych”, kasom składkowym pozwalającym sfinansować z jednej strony dożywotnią płacę, z drugiej – wspólne inwestycje. Na

korzyść tego rozwiązania przemawia przede wszystkim symboliczna siła tradycji składek, jej historyczne dziedzictwo. Wyłamuje się ono również z obecnej tendencji, zgodnie z którą wynagrodzenia części kapitałowej „zjadają” powoli wynagrodzenia części pracowniczej. Towarzyszy mu w końcu parytetowe zarządzanie składkami, częściowo poza kontrolą państwa.

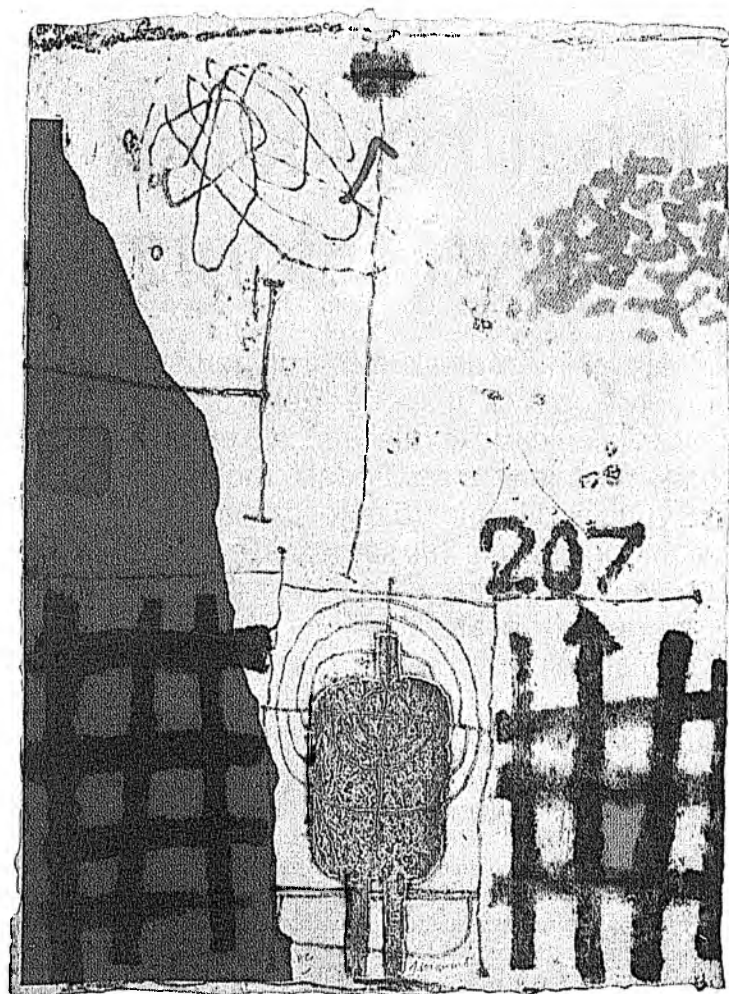
Ostatnia możliwość z tej bynajmniej nie wyczerpującej listy rozwiązań, które należałoby oczywiście połączyć, polega na oparciu się na podatku dochodowym. Zaletą tej opcji jest to, że przynosi ona jednoznaczną odpowiedź nie tylko na pytanie o progresywność obciążeń podatkowych, lecz także na pytanie o wzrost cen, uzależnia bowiem finansowanie bezwarunkowego dochodu od dochodu osób fizycznych – co oczywiście nie oznacza całkowitej rezygnacji z opodatkowania osób prawnych. Wadą tego rozwiązania jest to, że wymagałoby ono głębokiej reformy systemu podatkowego i wysokiego wzrostu stawek podatkowych. Jeżeli chodzi o ten ostatni punkt, zgodnie z symulacją Marca de Basquiata [7] średnia stawka podatku dochodowego poszybowałaby w górę o ok. 30–50 punktów procentowych.

Wysokość tego wzrostu należy jednak zrelatywizować. Przede wszystkim nie musiałaby być tak znacząca, gdyby objęła całość dochodów: dochody z tytułu pracy, kapitałowe, majątkowe, spadkowe itp. Ponadto, powinna być sprawiedliwie rozdzielona między wszystkich podatników. Tym samym, mając ciągle na względzie logikę zmniejszania nierówności, sięgnięcie po *flat tax*, podatek proporcjonalny proponowany przez niektórych autorów [8], z pewnością nie jest opcją najbardziej sprawiedliwą. Wręcz przeciwnie – należy położyć nacisk na progresywność podatku. Trzeba zatem wyżej opodatkować najbardziej zamożne gospodarstwa domowe, przywracając bardzo wysokie stawki podatkowe w przypadku bardzo wysokich dochodów, a nawet sięgnąć po górny pułap wynagrodzeń dla zbyt wysokich dochodów, kierując się logiką nie samego finansowania dochodu bezwarunkowego, ale i zmniejszenia nierówności.

Opodatkować majątek

Równolegle, aby ograniczyć wzrost stawek podatkowych obowiązujących dla pierwszych progów dochodowych, należałoby mocniej opodatkować majątek. Bo choć nierówności dochodowe są we Francji uderzające, nierówności majątkowe są także jeszcze bardziej, co przemawia za tym właśnie rozwiązaniem podatkowym.

Oczywiście, także w przypadku finansowania dochodu bezwarunkowego, u podstaw którego stałaby re-



JAMES COGHUARD, SERIA A TENDROIT DE L'ENVERS, 1973

forma podatku dochodowego, można zastanawiać się nad jego skutecznością. Czy możliwy jest scenariusz, w którym wzrost stawek podatkowych z jednej strony i wypłacanie dochodu bezwarunkowego z drugiej stanowić będą zachętę do ograniczania czasu pracy? Działalność gospodarcza, a z nią i źródło finansowania owego dochodu byłyby wówczas mocno zagrożone... Kwestię tę reguluje jednak prosty mechanizm: każdy spadek działalności gospodarczej oznacza bowiem mniejszą pulę środków, które można przeznaczyć na finansowanie dochodu bezwarunkowego, co wpłynie na wysokość tegoż, przywracając motywację do pracy. Swoją drogą, jeżeli finansowanie dochodu bezwarunkowego wpłynie na spadek produkcji, logika antyproduktywistyczna, która stoi u podstaw dochodu bezwarunkowego, nabrałaby bardziej realnego kształtu.

Biorąc pod uwagę wypaczenia obecnego systemu, moglibyśmy bez wątpienia pogodzić się z pewnym spadkiem działalności gospodarczej. Jeżeli jednak zagrożona zostałaby zdolność społeczeństwa do zaspokojenia swoich potrzeb, każda osoba czynna zawodowo, skonfrontowana z redukcją dochodu bezwarunkowego, byłaby zmuszona do pracy w celu uzupełnienia tego dochodu, przyczyniając się tym samym do zaspokojenia potrzeb wszystkich.

tłum. Lucyna Mazur

[1] Wartość dzieląca społeczeństwo idealnie na pół, z których jedna połowa uzyskuje większe dochody, druga – mniejsze.

[2] Do obiegu trafia coraz więcej pieniędzy. Ich źródłem są najczęściej banki, które udzielają więcej kredytów, niż posiadają depozytów.

[3] Opcja finansowania proponowana jako przejściowe rozwiązanie m.in. przez Jean-Marie Monnier i Carlo Vercellone, „Le financement du revenu social garanti comme revenu primaire. Une approche méthodologique”, *Mouvements*, Paryż, luty 2013.

[4] Daniel Häni i Enno Schmidt, *Le Revenu de base. Une impulsion culturelle*, 2008, <http://le-revenu-de-base.blogspot.fr>.

[5] Por. Bernard Friot, „La cotisation, le levier d'émancipation”, *Le Monde diplomatique*, luty 2012, i *L'Enjeu du salaire*, La Dispute, Paryż 2012.

[6] Por. Baptiste Mylondo, *Pour un revenu sans condition*, Utopia, Paryż 2012, str. 59–70.

[7] Marc de Basquiat, „Un revenu pour tous, mais à quel montant? Comment le financer?”, *Mouvements*, luty 2013.

[8] Por. Anthony Atkinson, *Public Economics in Action. The Basic Income/Flat Tax Proposal*, Oxford University Press, 1995, czy też tekst autorstwa Marca de Basquiata opublikowany w *Objectif od'kos. Livre blanc du CJD*, Eyrolles, Paryż 2012.

TRANSFORMACJA CZY KONSERWACJA?

Michel Foucault, państwo i dobrzy biedacy

Dźwignia zmiany społecznej czy narzędzie zachowania porządku? Instrumenty polityki gospodarczej okazują się nieraz bronią obosieczną. Upaństwowienie może mieć na celu albo uwspólnienie bogactw, albo uspołecznienie strat. Podatki mogą być albo zdzierstwem, albo redystrybucją, zależnie od tego, czy uderzają w najbiedniejszych czy w najbogatszych. Tak samo jest z „bezw warunkowym dochodem podstawowym”: zależnie od tego, z inicjatywy jakich sił społecznych jest wprowadzany (zob. artykuł Mony Chollet) może albo podporządkowywać społeczeństwo prawom rynku, albo – przeciwnie – uwalniać je od nich.

PIERRE RIMBERT

Rozwiązanie zaproponowane przez liberalnego ekonomistę Miltona Friedmanna w jego książce *Kapitalizm i wolność* [1], nazwane przez niego podatkiem negatywnym, zalicza się bez żadnych wątpliwości do drugiej kategorii: państwo przekazuje każdemu pewną sumę, ale powyżej pew-

nej kwoty przychodów, wyznaczonej przez liberałów gdzieś w pobliżu progu nędzy, ta suma jest i tak niższa niż wysokość pobieranych podatków. Taka liberalna forma dochodu gwarantowanego została wprowadzona w latach 70. w kilku stanach Ameryki Północnej, a więc mniej więcej w tym samym czasie, gdy we Fran-

cji zaistniała w debacie publicznej, przede wszystkim za sprawą dwóch polityków zorientowanych w sytuacji północno-amerykańskiej, będących doradcami prezydenta Republiki Francuskiej, Valéry'ego Giscarda d'Estainga: chodzi o Lionela Stoléru i Christiana Stoffaësa. Ten drugi napisał też w 1973 r. dla Commissariat Général au Plan [2] „Raport z pracy grupy analitycznej na temat podatku negatywnego”.

Filozof Michel Foucault, badając założenia ideologiczne neoliberalizmu na swoich wykładach w Collège de France [3], wykazywał, w jaki sposób podatek negatywny wpasowuje się w pewną formę rządzenia, która rezygnuje z pełnego zatrudnienia. Logika neoliberalna, wyjaśnia Foucault, ujmuje ekonomię jako grę, której reguły stanowi państwo, ono również gwarantuje ich stosowanie. Dzięki dochodowi gwarantowanemu „niemożliwa staje się sytuacja, w której jeden z uczestników traci wszystko i w związku z tym nie może już dalej grać”. Innymi słowy nie powinno być tak, że ktoś nie ma nic do stracenia; państwo wprowadza klauzulę zabezpieczającą system ekonomiczny.

Dwa aspekty takiego podejścia zainteresowały Foucaulta, a jeden z nich wydał mu się nawet bardzo kuszący. Pierwszy to brak osądu moralnego: bierze się pod uwagę skutki biedy – a nie jej przyczyny. Dochód gwarantowany – który, mówiąc słowami Stoléru, „zakłada konieczność przyjścia z pomocą biednym, bez dociekania kto jest winien ich biedy” [4] – zrywa z tradycyjną polityką społeczną i nie czyni żadnego rozróżnienia między dobrym i złym biedakiem. „Bo przecież – komentuje z entuzjazmem Foucault – nic nas nie obchodzi i nie powinno nas obchodzić, dlaczego ktoś wypadł z gry społecznej, czy był narkomanem, czy dobrowol-

nie popadł w bezrobocie – absolutnie nic nas to nie obchodzi.” Państwo zadawała się – „nie wybiegając myślą dalej w przód, a w związku z tym nie musząc uruchamiać wszystkich tych biurokratycznych, policyjnych i inkwizytorskich procedur – przyznaniem mu zasiłku, który może zachęcić go do ponownego przekroczenia tego progu. (...) Ale jeśli nie będzie miał na to ochoty, nie ma to żadnego znaczenia – nadal będzie zasiłek otrzymywał.” Przynajmniej teoretycznie...

Podatek negatywny zrywa również z ideami polityki społecznej wprowadzanej w powojennej Europie, gdyż przeciwstawia się zasadzie „powszechnej redystrybucji dochodów, a więc wszystkiemu, co kojarzy się nam z polityką socjalistyczną.” O ile socjaldemokracja dąży do zmniejszenia różnic płac, neoliberalizm chciałby tylko ograniczyć nędzę absolutną, nie troszcząc się o nierówności. Nadal istnieje próg dzielący społeczeństwo na biednych i bogatszych. Poza tym, wyjaśnia Foucault, „nadal będą działać mechanizmy gry gospodarczej, mechanizmy konkurencji, mechanizmy przedsiębiorstwa. (...) Każdy będzie musiał być przedsiębiorstwem dla siebie lub dla swojej rodziny. Pod tym progiem i na jego skraju sytuuje się zaś „płynna grupa (...), która będzie stanowić w gospodarce, która zrezygnowała z pełnego zatrudnienia, stałe zaplecze siły roboczej.”

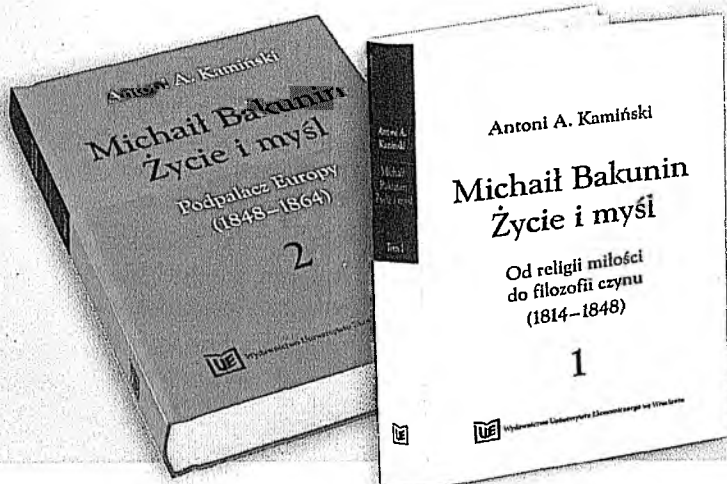
Ta liberalna pomoc, „znacznie mniej biurokratyczna, znacznie mniej dyscyplinarna niż system dążący do pełnego zatrudnienia, ujawnia dwuznaczny charakter „prawicowej” propozycji „dochodu przetrwania”. Z jednej strony pozwala się ludziom pracować, jeśli sobie tego życzą”, ale z drugiej strony „dajemy sobie możliwość niezmuszania ich do pracy, jeśli nie jest to w naszym interesie.”

Niestety, wprowadzaniu idei liberalnych zawsze towarzyszy przymus. We Francji państwo oczekuje od osób pobierających RSA (revenu de solidarité active), tak samo jak w Niemczech od osób korzystających z systemu „Hartz IV”, że będą one nieustannie manifestować postawę dobrych biedaków.

tłum. Magdalena Kowalska



Wydawnictwo Uniwersytetu Ekonomicznego we Wrocławiu



Publikacje są dostępne w sklepie internetowym
Wydawnictwa Uniwersytetu Ekonomicznego
we Wrocławiu PROFIT

www.ksiegarnia.ue.wroc.pl

tel. 71 36 80 602

Zapraszamy

[1] M. Friedman, *Kapitalizm i wolność*, przeł. Bartosz Sałbut, Gliwice 2008.

[2] Generalny Komisariat Planowania.

[3] Michel Foucault, *Narodziny biopolityki. Wykłady z Collège de France, 1978-1979*, przeł. Michał Herer, Warszawa, 2012.

[4] Lionel Stoléru, *Vaincre la pauvreté dans les pays riches*, Flammarion, Paryż, 1977.

ZBYT KOSZTOWNA REFORMA

Dochód obywatelski: liberalna utopia?

W „Kapitalizmie bez znieczulenia” Michel Husson w przekonujący sposób rozprawia się z ideą dochodu obywatelskiego, demitologizując wzrost wydajności pracy jako rzekomą przyczynę nieuniknionego wzrostu bezrobocia, walcząc z mglistym pojęciem „kapitalizmu kognitywnego” oraz wskazując na utowarowienie, jako problem kapitalistycznych stosunków społecznych, którego powszechny dochód nie rozwiązuje, ale wzmacnia [1]. Uznając zasadność argumentów francuskiego ekonomisty, warto odnieść się do kilku innych, nie mniej istotnych wątpliwości związanych z tą kontrowersyjną propozycją.

GRZEGORZ KONAT*

Jeśli za wysokość dochodu obywatelskiego przyjąć 1000 zł miesięcznie, koszt wprowadzenia takiego rozwiązania w Polsce wyniosłby ok. 450 mld zł rocznie, co stanowi 30,0% PKB, 78% przychodów sektora publicznego i aż 144% przychodów budżetowych Polski w 2011 r. Nawet w przypadku rezygnacji z całości zabezpieczenia społecznego, wydatki na które w tym samym roku wyniosły 15,9% PKB, pozostałaby do sfinansowania równowartość ponad 14% produktu krajowego brutto, czyli kwota odpowiadająca 36,6% przychodów sektora publicznego i aż 68% przychodów budżetu centralnego. Co więcej, w 2011 r. wpływy podatkowe budżetu państwa wyniosły 16,3% PKB, w związku z czym, dla sfinansowania programu dochodu obywatelskiego w kwocie 1000 zł miesięcznie, konieczne byłoby ich zwiększenie aż o 87%.

Tak drastycznego wzrostu nie można osiągnąć poprzez zwiększenie progresji podatku PIT lub podniesienie podatku CIT, gdyż pochodzące z nich wpływy stanowiły w 2011 r. odpowiednio 15,6% i 10,0%, czyli łącznie zaledwie około jednej czwartej dochodów budżetu państwa, w związku z czym sfinansowanie w ten sposób dochodu powszechnego wymagałoby ich kilkukrotnego podniesienia. Pozostałe wpływy podatkowe pochodzą z opodatkowania konsumpcji, czyli podatku VAT i akcyzy. Trudno jednak wyobrazić sobie, by rozwiązanie, mające w założeniu poprawić sytuację przede wszystkim najgorzej sytuowanych materialnie, miało być finansowane co najmniej kilkudziesięcioprocentową podwyżką podatków pośrednich,

zdecydowanie preferencyjnych wobec osób zamożnych, a uderzających zwłaszcza w obywateli przeznaczających całość swoich dochodów na konsumpcję. Wydaje się to szczególnie niewłaściwe w kraju, gdzie dwie trzecie społeczeństwa nie posiada żadnych oszczędności [2].

Transformacja bez transformacji

Nawet najprostsza symulacja ogólnych kosztów wprowadzenia dochodu obywatelskiego w Polsce pokazuje więc, iż jest to propozycja nierealna przede wszystkim ze względu na kolosalny koszt, w przypadku Polski wymagający bez mała podwojenia (do ok. 2/3) udziału sektora finansów publicznych w dochodzie narodowym. Dla porównania, najwyższy w Unii Europejskiej – wynoszący „zaledwie” 57% – udział sektora publicznego w PKB w 2011 r. miała Dania.

Tak poważne przesunięcie w strukturze podziału dochodu narodowego wiązałyby się nie tylko z olbrzymim wysiłkiem finansowym. Bez wątpienia wymagałaby również uzyskania dla tej drastycznej zmiany w polityce gospodarczej woli politycznej. Wybitna brytyjska ekonomistka Joan Robinson stwierdziła kiedyś, że „jakikolwiek rząd, który miałby się i byłby gotów usunąć podstawowe wady kapitalizmu, miałby też się i byłby gotów ten system w ogóle obalić” [3]. Podążając tym, bez wątpienia słusznym tokiem rozumowania, należy odpowiedzieć na zasadnicze pytanie. Czy, w przypadku ewentualnego pozyskania kapitału politycznego i finansowego tak ogromnego, jak potrzebny dla implementacji dochodu powszechnego, rozwiązanie to jest najlepszą dostępną możliwością jego spożytkowania? Innymi słowy, czy nie lepiej byłoby, mając taką możliwość, przepro-

wadzić fundamentalną transformację ładu społeczno-gospodarczego, zamiast pozostawiać, jak postulują zwolennicy dochodu powszechnego, kapitalistyczne stosunki produkcji i strukturę społeczną w stanie zasadniczo niezmiennym [4]?

Okazuje się jednak, że petryfikacja stosunków społecznych jest sama w sobie celem propozycji dochodu obywatelskiego. „Powszechny dochód”, stwierdza Ryszard Szarfenberg, czołowy polski zwolennik omawianej koncepcji, „(...) [daje poczucie] przywiązania do państwa w jego kształcie ustrojowym. (...) Ograniczenie rozmiarów ubóstwa i wykluczenia sprzyja wyborowi polityków umiarkowanych przez ludzi, którzy w innej sytuacji głosowaliby na przedstawicieli partii radykalnych. Czyli powszechny dochód obywatelski to narzędzie stabilizujące demokrację, umacniające system. Warto pamiętać, że polityka społeczna w kapitalizmie była reakcją państwa na działania robotników, którzy zakładali własne kasy zapomogowe i spoglądali z nadzieją na rewolucjonistów. Jej wprowadzenie miało legitymizować kapitalizm. Być może im bardziej skąpa i ograniczona polityka społeczna, tym mniejsza legitymizacja kapitalizmu w oczach obywateli” [5]. Oczywiście powyższy *passus* wydaje się być jak najbardziej prawdziwy. Trudno jednak zgodzić się ze stwierdzeniem, iż „umacnianie systemu” to najbardziej właściwy (jeśli w ogóle jakikolwiek) program postępu społecznego.

Liberalizm czy sprawiedliwość?

Równie nieuprawnione wydaje się powoływanie przez zwolenników dochodu obywatelskiego na teorię sprawiedliwości społecznej Johna Rawlsa. Całkowita obojętność omawianego rozwiązania względem początkowego rozkładu dochodu narodowego w społeczeństwie wskazuje raczej na bezpośredni związek z utylitarystyczną funkcją dobrobytu społecznego, równie obojętną na zagadnienia podziału, nosząc znamiona szczególnego przypadku tej z gruntu liberalnej koncepcji. Nie da się także ukryć wyraźnej analogii między jednoznacznie (i jednostronnie) negatywnym spojrzeniem stronników dochodu obywatelskiego na pracę najemną, a podejściem ekonomii neoklasycznej, która traktuje pracę wyłącznie jako *disutility* („nieużyteczność”) – przeciwieństwo użyteczności, jaką człowiek czerpie z wielu innych czynności, dóbr i usług.

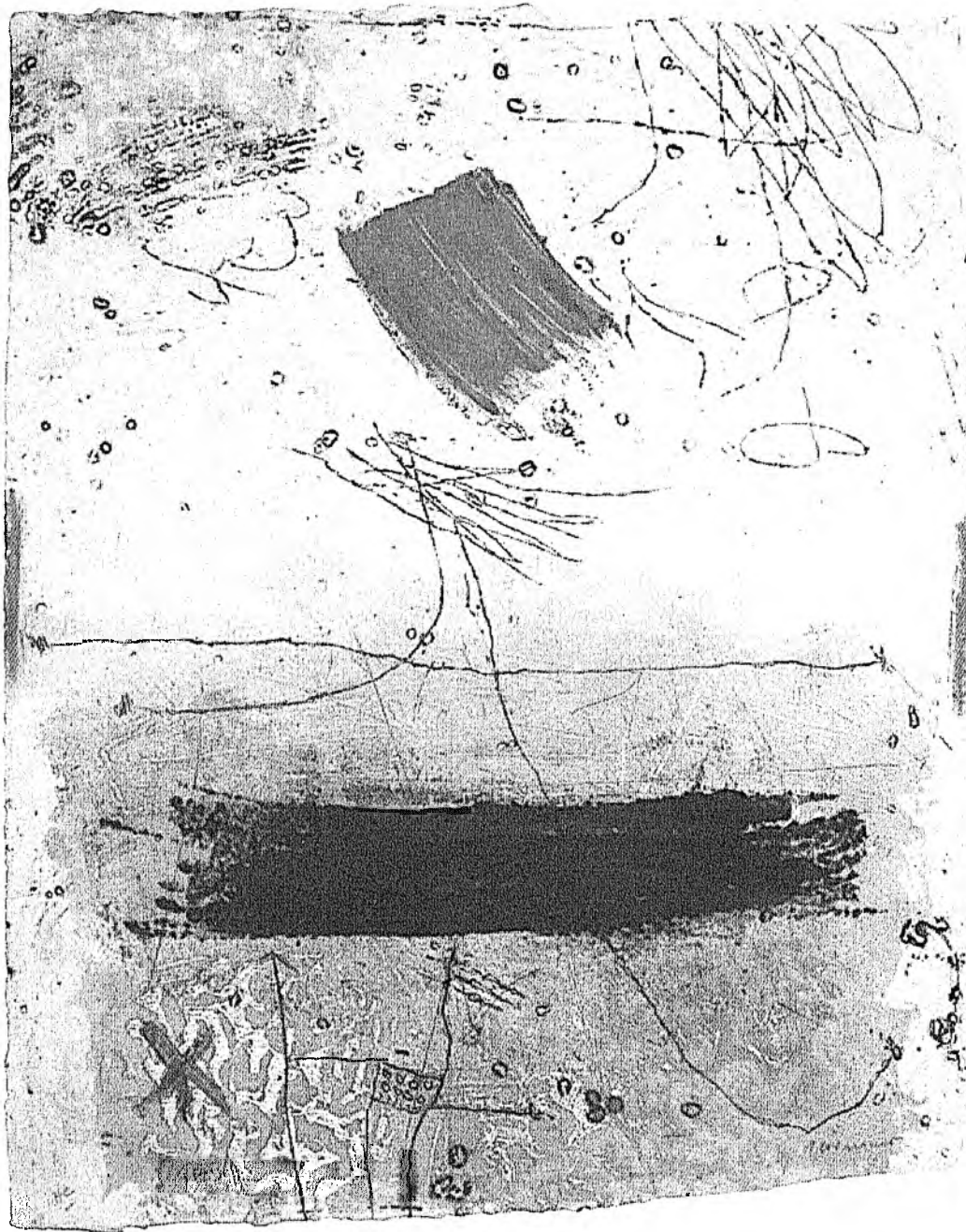
Według jego zwolenników, zaletą dochodu obywatelskiego, jako świadczenia uniwersalnego, ma być unik-

nięcie dociekania, kto jest winny sytuacji osoby dotkniętej niedostatkiem materialnym. Chociaż nie można temu rozumowaniu odmówić logiki (koszty finansowe i opresyjność wobec beneficjentów towarzyszące selektywnym świadczeniom społecznym są powszechnie znane), trudno jednak zgodzić się z argumentem, że jest to podejście zapewniające postęp społeczny. To prawda, że w kapitalizmie odpowiedzialnością za niedostatek materialny obarcza się przede wszystkim osoby nim dotknięte. Jednak takie ideologiczne traktowanie kwestii ubóstwa nie może być argumentem na rzecz całkowitego porzucenia dociekań, jakie mechanizmy naprawcze stoją za nędzą i wykluczeniem. Wydaje się, że bardziej postępowe byłoby poszukiwanie odpowiedzi na pytanie, w jaki sposób za ubóstwo odpowiadają rozwiązania systemowe, i na tej podstawie formułowanie programów naprawczych. Wyabstrahowanie od źródeł problemów znacznie utrudnia bowiem znalezienie skutecznych rozwiązań, a winnym pozwala uniknąć odpowiedzialności. W tym sensie idea dochodu powszechnego niebezpiecznie upodabnia się do programów ratunkowych dla sektora bankowego w czasie ostatniego kryzysu finansowego, gdzie także nie dociekano przyczyn zaistniałej sytuacji, bezmyślnie pompując w system morze funduszy.

Wypada wreszcie zastanowić się, jakie argumenty przemawiają za kierowaniem środków do wszystkich bez wyjątku członków społeczeństwa, włączając w to jego najbogatszą część. Zwolennicy dochodu obywatelskiego podkreślają, że chodzi w tym przypadku o „wzbudzenie u najbogatszych poczucia solidarności obywatelskiej. Jest to jednak argument natworny, wpisujący się charakterystyczną dla neoliberalnej nowomowy retorykę „społeczeństwa obywatelskiego”, i ignorujący podstawowe reguły funkcjonowania kapitalizmu. Najlepszy tego przykład stanowi aktualna sytuacja w Polsce: skoro liczone w miliardach złotych ulgi i koncesje (głównie, choć nie wyłącznie, fiskalne), przyznane najbogatszym i wielkiemu biznesowi na przestrzeni ostatnich dwudziestu kilku lat, nie skłoniły ich beneficjentów do „poczucia się” współobywatelami pozostałej części społeczeństwa, dlaczego miałyby odnieść sukces świadczenie w kwocie tysiąca złotych miesięcznie? Poza tym wypłacanie dochodu powszechnego najbogatszym wiąże się z dwójakiej natury problemem praktycznym. Jeżeli to na osobach uprzywilejowanych dochodowo miałyby spocząć cię-

>>>

* Ekonomista, pracownik Instytutu Badań Rynku, Konsumpcji i Konjunktury w Warszawie.



JAMES COGNARD, SÉRIE A L'ÉVÉNEMENT DE L'ENVERS, 1973

>>>

zar finansowania diskutowanego tutaj rozwiązania, trudno dostrzec sens w mechanizmie natychmiast zwracającym fundusze, które przekazano do budżetu. Jeżeli natomiast najbogatsi mieliby być beneficjentami netto dochodu obywatelskiego, to nie ulega wątpliwości, że przy ich skłonności do oszczędzania środki te (dziesiątki miliardów złotych rocznie) zasiliłyby rynki finansowe, tylko pogłębiając finansjeryzację gospodarki.

Sprzeczności projektu

Zwolennicy dochodu powszechnego chcą, z jednej strony, zapewnić wszystkim „prawo do nie pracowania”, ale z drugiej, jak się wydaje, skrywają obawy o to, jaka część społeczeństwa mogłaby zdecydować się na jego wyegzekwowanie. Obawy najzupełniej słuszne, bowiem masowego skorzystania z prawa do nie pracowania nie można przecież wykluczyć, ani – co ważniejsze – zapobiec mu na gruncie koncepcji dochodu obywatelskiego, która właśnie takie

zjawisko chce przecież umożliwić. Stwierdzenie, że wszyscy członkowie społeczeństwa nie mogą przestać pracować (w dodatku oczekując wypłat stałego świadczenia pieniężnego) jest najzupełniej trywialne. Dla liczby osób rezygnujących z aktywnego uczestnictwa w wytwarzaniu dochodu narodowego musi istnieć granica, po przekroczeniu której zagrożone byłoby już nie tyle funkcjonowanie programu dochodu powszechnego, ale gospodarki w ogóle. Brak jednak jakichkolwiek symulacji, jaki odsetek społeczeństwa mógłby sobie pozwolić na opuszczenie zasobu siły roboczej, aby pozostała, pracująca część, zdołała tę gospodarczą piramidę podtrzymać.

„W 1795 r. w Anglii, parafia Speenhamland zapewniła wszystkim mieszkańcom dochód w oparciu o cenę bochenka chleba. Sąsiednie parafie i miasta poszły jej śladem. W ciągu kilku miesięcy, pracodawcy po prostu odjęli tę kwotę od wynagrodzenia swoich pracowników. Skoro rząd zabezpiecza podstawowe potrzeby tych ostatnich, dlaczego pracodawcy nie-

liby płacić przyzwoite wynagrodzenie? Przed upływem dwóch lat projekt Speenhamland zarzucono” [6]. Przykład ten obrazuje poważną groźbę związaną z implementacją projektu powszechnego dochodu, szczególnie w warunkach „elastycznego prawa pracy”, z jakimi mamy do czynienia w Polsce. Biorąc pod uwagę nagminne łamanie prawa pracy przez kapitalistów, zatrudniających *de facto* etatowych pracowników na umowach śmieciowych, nie ma podstaw by zakładać, że powszechny dochód nie pogorszy jedynie tej sytuacji, np. za sprawą masowego procederu „wypychania” na umowy śmieciowe nawet tych obecnie zatrudnionych na etat, którzy w ten sposób otrzymują taki sam jak dotychczas lub (przynajmniej teoretycznie) wyższy dochód całkowity (dochód obywatelski plus zarobki w ramach umowy śmieciowej), przy radykalnej obniżce kosztów płacowych kapitalisty. W takim, wcale nie nieprawdopodobnym scenariuszu, powszechne świadczenie stałoby się przede wszystkim powszechnym instrumentem redystrybucji dochodu od pracy do kapitału.

Nie można wreszcie nie zauważyć, że propozycja dochodu obywatelskiego niesie ze sobą, przeważnie całkowicie ignorowane przez zwolenników tej koncepcji, jeszcze jedno zagrożenie: drastyczny wzrost cen. W sytuacji zwiększenia podaży pieniądza jako jedynego źródła finansowania dochodu powszechnego wysoka inflacja jest konsekwencją oczywistą. Natomiast w przypadku redystrybucji w ramach istniejącego zasobu pieniądza, przy możliwym radykalnym zwiększeniu popytu konsumpcyjnego bez jakiegokolwiek wzrostu wytworzonej produkcji i wydajności pracy oraz wobec zniekształconych bodźców na rynku pracy, konsekwencje mogą być również niebezpieczne.

Widmo porażki

Brak kompetentnych ekonomicznych rozważań nad konsekwencjami wcielenia w życie programu dochodu obywatelskiego objawia się również zupełną tabuizacją ewentualnej jego porażki. Tymczasem, biorąc pod uwagę nie tylko kolosalne koszty, wątpliwe przesłanki i olbrzymie, graniczące z pewnością ryzyko porażki powszechnego dochodu, ale przede wszystkim katastrofę – gospodarczą, choć głównie polityczną, blokującą wszelkie społecznie postępowe inicjatywy, być może na całe dekady – jaką byłaby taka porażka, warto poważnie zastanowić się, czy środowiska lewicowe naprawdę powinny dochodowi obywatelskiemu poświęcać swoją uwagę i czas.

Grzegorz Konat

3,5

[1] Michel Husson, *Kapitalizm bez znieczulenia*, Książka i Prasa, Warszawa 2011, s. 131-150.

[2] Zuzanna Reda, „Dwie trzecie Polaków nie odłożyły pieniędzy w 2010 roku”, *Rzeczpospolita*, 27 lutego 2011.

[3] Joan Robinson, recenzja pracy R. F. Harroda pt. *The Trade Cycle*, „Economic Journal”, nr 4, 1936; cyt. za: Michał Kalecki, *Dzieła*, t. 1: *Kapitalizm. Konjunktura i zatrudnienie*, Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne, Warszawa 1979, s. 316.

[4] Ryszard Szarfenberg przyznaje, że koncepcja ta „nie uderza w stosunki własności, fundamenty kapitalizmu. Gdybyśmy zapytali Karola Marksa i innych radykalnych krytyków kapitalizmu, stwierdziliby zapewne, że to rozwiązanie ma niewielkie znaczenie dla zmiany systemu, nie podważa kapitalizmu, lecz jedynie obecny sposób myślenia o polityce społecznej”. Krzysztof Pilawski, Ryszard Szarfenberg, „Tysiąc złotych dla każdego”, *Przegląd*, nr 22/2011.

[5] Krzysztof Pilawski, Ryszard Szarfenberg, dz. cyt.

[6] Ken Collier, „A Guaranteed Annual Income Will Not Work”, *Monthly Review* 59, nr 7, grudzień 2007.